

Jeden rozgrywa ósmy sezon z Romą, drugi walczy z nią po raz pierwszy. I może ostatni. Jeden wygrał mundial, ale brakuje mu tytułów w kraju. Drugi z kolei po Puchar Świata nie sięgnął, ale mistrzowskich tytułów zdobył więcej niż połowa graczy w Europie.

Simone Perrotta i Gabi Heinze zajmują inne boiskowe pozycje, ale wiele ich łączy. Zwłaszcza jedno: charakter. Prawdziwi mężczyźni, ludzie, którzy mówią – czasem może zbyt dużo, jak niektórzy zarzucają Perrotcie – ludzie, którzy nie boją się mówić pewnych rzeczy wprost. Nawet swoim szefom.

W szatni Romy – jak zresztą powinno być – rządzi trener. Luis Enrique. Kolejny piękny charakterek. Zarówno Heinze, jak i Perrotta nie bali się powiedzieć trenerowi o swoich wątpliwościach. Zrobił to Argentyńczyk po meczu Roma-Milan, zrobił to Włoch po tym, jak został wystawiony na prawej obronie. Zrobili to także razem, kiedy w Bergamo próbowali – bez skutków – przekonać trenera do nie traktowania zbyt surowo De Rossiego.

Luis Enrique ich wysłuchał i odpowiedział. Podtrzymał swoje decyzje. To doprowadziło do tego, co stało się w środę wieczorem. Całkowite przywiązanie do sprawy, a więc do kolegów, a więc do Romy. Heinze i Perrotta zaczynają mecz na ławce. W przypadku pierwszego to niespodzianka – bardziej wybór techniczny niż efekt bólu biodra, który ciągnie się za nim już od kilku tygodni. Drugi, jak zwykle w tym roku. Na ławce pojawiają się na chwilę. Na tyle, żeby fotografowie mieli czas na kilka zdjęć, a kamery na kilka ujęć. Potem się podnoszą. I do końca meczu już nie siadają.

Argentyńczyk zwłaszcza szaleje przy linii. Ciągłe daje wskazówki kolegom, czasem po włosku, częściej po hiszpańsku. Na stojąco obserwuje także akcję, po której Osvaldo strzela gola. I kiedy napastnik biegnie w stronę ławki, świętując trafienie, łatwo zrozumieć, komu je dedykuje. Uściski i uśmiechy są wszystkie dla niego. Dla najbliższego przyjaciela ostatnich miesięcy. Który, zwłaszcza od Udine, nigdy nie zostawił go samego. I dzieli się z nim wszystkim, w tym – dla przykładu – pierwszym powołaniem do kadry, jako że tego dnia byli razem w samochodzie.

W drugiej połowie Luis Enrique wysyła ich na rozgrzewkę. Heinze nie przestaje jednak mobilizować kolegów. Guidolin ma jakieś pretensje, czwarty sędzia próbuje coś powiedzieć, ale spojrzenie Argentyńczyka ich hamuje. Perrotta jest zawsze obok niego. Protestuje u sędziego bocznego, kiedy nie sygnalizuje on faulu na Tottim i krzyczy do piłkarzy Udinese, kiedy nie przyznają się przed sędzią do faulu. Luis Enrique wpuszcza go w ostatnich minutach w miejsce Pjanica. W sam raz, żeby mógł się cieszyć z bramki Marquinho, który – z uwagi na ruch na boisku oraz umiejętność znajdowania sobie miejsca – porównywany jest właśnie do niego. Dla Brazylijczyka powinna to być motywacja. Jego nogi są na pewno lepsze, a jeśli pokaże, że ma chociaż połowę zaangażowania i charakteru Perrotty, to jego kariera może na tym tylko skorzystać. Przykład do naśladowania. Każdego dnia.

Autorka: CHIARA ZUCHELLI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa